

Nr. 13. — Rok XXVI.

Dnia 18 (31) Marca 1905 r.



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Do opow. „WIDMO U CIOTKI HELENY“.



...Przed nami zawisła dziwna postać starej kobiety.

# Widmo u ciotki Heleny.

z prawdziwego zdarzenia

opowiedziała

Łodzianka.

## I.

Wychowywaliśmy się w mieście i to w wielkiem fabrycznem mieście, bo w Łodzi. Otaczały nas wysokie, okopcone mury, powietrze było przesycone dymem, a uszy mieliśmy zawsze pełne nieustannego huku maszyn. Łatwo się domyśleć, że pragnienie wsi było u nas górującem uczuciem.

Było nas sześcioro rodzeństwa. Poczawszy od najstarszej, wysmukłej, szesnastoletniej Jadwisi, a skończywszy na małym puciołowatym pięcioletnim Józiu, który królował w dzieciu-nym pokoju, wszyscy od najstarszego do najmłodszego wpadaliśmy w zachwyty na samą wzmiankę o wycieczce na pola i łąki, choćby do Helenowa i lasku. Jeden miesiąc letnich wakacji za miastem był marzeniem pozostałych jedenastu miesięcy, a dzieci, którym los pozwolił mieszkać na wsi zdala od dymu i łoskotu maszyn, uważaliśmy za najszcześniejsze w świecie istoty.

Pewnego rana przyszedłszy na śniadanie, zastaliśmy duży, w kwadratowej kopercie list od ciotki Heleny do mateczki. Zjawienie się takiej koperty było zawsze zapowiedzią rozkosznych wydarzeń. Ciotka Helena była najstarszą siostrą mateczki i najukochańszą, uważaliśmy ją za jedną z dobrych wieszczek, o jakich opowiadają w bajkach, a posyłki, które nadchodziły od niej na Gwiazdkę, bywały źródłem długotrwałych przyjemności dla całej dzieciarni.

I tym razem nie spotkał nas zawód. Na czterech gęsto zapisanych stronicach mieściły się zachwycające nowiny, przyjęte przez naszą gromadkę radosnymi okrzykami.

Ciotka Helena nabyła majątek, w którym postanowiła osiąść na stałe po koczującym życiu z mężem, znakomitym inżynierem, zmarłym przed dwoma laty. Majątek ten był położony w Kieleckiem, w okolicy pełnej—według słów listu—pagórków, wody, lasów i usianych polnymi kwiatami łąk; jednym słowem pełnej niewyczerpanych uciech dla nas, dzieci zadymionego miasta.

List kończył się zaproszeniem dla mnie, jako chrzestnej córki, na kilkomiesięczny pobyt w tej krainie rozkoszy.

„Bo — pisała ciotka — jak się dowiaduję z twojego listu, moja chrzestniaczka bardzo pobladła, i potrzeba jej świeższego powietrza niż w waszem mieście“. Reszta dzieci miała przyjechać na wakacje.

Głośny okrzyk tryumfu był odpowiedzią na tę wiadomość.

— Helenka pojedzie na wieś, na kilka miesięcy! — zawołała Jadwisia.

— Szczęśliwa! — westchnął najstarszy brat Czesław.

— Szkoda, że ciotka Helena nie zaprosiła nas wszystkich — zauważyła skromnie Marynia.

— Powinna się wstydzić, że nie zaprosiła i mnie razem z nią! — dodał Czesław.

— A gimnazyum! a pensya! — zawołała Jadwisia.

Ale nikt nie uczuwał względem mnie zazdrości, bo przecież byłam chrzestniaczką ciotki Heleny, a to nadawało mi pewne przywileje. Zresztą cała nasza rodzina kochała się szczerze i radowała pomyslnością każdego z członków. Jadwisia mówiła często, że tak, jak u pierwszych chrześcijan, wszystko u nas jest wspólne.

— No! Heluńko! dziecię szczęścia! — przemówiła mateczka. Chyba już trzeba ci pozwolić na tę podróż?

Od tej chwili do samego wyjazdu żyłam w stanie jakiegoś upojenia, co wywierało fatalny wpływ przy lekcyach i sprowadzało na moją głowę częste bury.

Wkrótce przybył list, oznaczający dzień wyjazdu. Książki poszły w ką, a na ich miejsce wystąpiły na widownię letnie suknie i kapelusze. W dzień wyjazdu wstałam razem ze skowronkiem, albo raczej z fabrycznym dzwonkiem, i po czułych pożegnaniach, upomnieniach, żeby uważać na siebie, nie pogubić rzeczy, wyruszyłam w drogę, przez Koluszki i Skarżysko — „sama“, — co mnie przejęło wielką dumą.

Przybyłam na miejsce porządnie zmęczona; na stacyi czekał na mnie powozik i służący ciotki. Ruszyliśmy zaraz żwawo, a w niespełna pół godziny byliśmy już w Chełmzu, siedzibie ciotki Heleny, która wyszła na ganek, na moje powitanie, uśmiechnięta i zadowolona. Za nią stała stara Zofia, dawna piastunka jej i mateczki, a teraz wierna gospodyni i zaufana przyjaciółka całej naszej rodziny.

Ciotka wprowadziła mnie do jadalnego pokoju, gdzie już czekał na nas stół z wiejską zastawą, a po skończonej herbacie i wyłożeniu całego zapasu nowin przywiezionych przeze mnie, kazała mi iść spać, mówiąc, że muszę być zmęczona podróżą.

Trudno wystawić sobie przyjemniejszą od Chełmża siedzibę. Po obu stronach domu były duże starannie utrzymane drzewa i klomby; przed domem trawnik, na pochyłości zbiegającej do rzeki, a za domem ogrody, stanowiące dla mnie źródło niewyczerpanej uciechy.

Dom choć stary, był wesoły, przebudowany, nie nasuwał myśli o strachach i widmach, bo pełno było w nim światła, wpadającego przez duże weneckie okna, wychodzące na trawnik i ogrody.

Największe wrażenie zrobiła na mnie sień, rzeczywiście bardzo ładna. Dwoje drzwi prowadzące na dziedziniec zazwyczaj stały otworem, a na drugim końcu było wielkie okno, sięgające od sufitu do ziemi, okno to kazała zrobić ciotka Helena, wraz z innymi licznymi zmianami po nabyciu majątku.

Kilkoro drzwi wychodziło na tę sień umeblowaną wygodnie; podczas upałów przepędzaliśmy tam większą część dnia, gdyż było tam najchłodniej.

W kilka dni po moim przyjeździe, poraz pierwszy spadł deszcz, chwilami ulewny, więc ciotka Helena i ja zmuszone byliśmy siedzieć w domu. Nie było jeszcze godziny piątej, kiedy nagle otworzyły się drzwi do jadalnego pokoju, gdzie siedzieliśmy obie i ukazała się Zofia z takim wyrazem przerażenia na twarzy, że zerwaliśmy się od stołu.

— Co się stało?—zawołała ciotka Helena.

Zofia zamiast odpowiedzi pochwyciła ciotkę za rękę i pociągnęła ją do przedsionka, a ja pobiegnęłam za niemi.

Wtedy na nas przyszła kolej przerażenia. Bo przed nami—na samym środku sieni—stała dziwna postać starej kobiety; krótka spódnica, fartuch—chustka na głowie—wszystko było widać dokładnie, ale to było przerażające, że cała jej postać, choć wyraźna, była przezroczysta. Widziało się wszystko przez nią!

Gdy stałyśmy tak skamieniałe z przerażenia, tajemnicze zjawisko poruszyło się i popłynęło zwolna przez sień przed naszymi zdumionymi oczyma i znikło we drzwiach, wiodących do gościnnego pokoju.

Nawet ciotce Helenie, odznaczającej się zawsze odwagą, zabrakło tchu w piersiach z przerażenia: o sobie wolałabym już nie mówić. Pomimo, że nieraz w marzeniach widziałam się bohaterką wielu niebezpiecznych przygód, z których wychodziłam zwycięzko, wobec rzeczywistości zachowałam się wcale nie po bohatersku. Uczepiwszy się z całej siły za suknię ciotki Heleny, nie puściłam jej nawet wtedy, gdy skierowała się ku drzwiom, w których znikło widmo. Ale w pokoju nie było nikogo, pomimo, że szukałyśmy wszędzie; pod łóżkiem, za

firankami, na szafie a nawet w dzbanku od umywalni.

Powróciliśmy do jadalni, nie znalazłszy nikogo.

— Musi w tem coś być!—wyrzekła ciotka Helena, osuwając się na krzesło.

— Na miejscu pani—odezwała się Zofia—poprosiłabym księdza proboszcza, żeby wyswięcił dom... To pewnie jakaś dusza czyścowa albo potępiona.

Ciotka, widząc, że Zofia uważa zjawisko za sprawę szatana, zaczęła się śmiać, a taurażona wyszła z pokoju mruczając pod nosem coś o niedowiarstwie.

Jednakowoż całe to zdarzenie było niepojęte,—a że widziało je trzy osoby jednocześnie nie mogło być mowy o złudzeniu,—ciotka Helena uznała zatem, że rada Zofii, była nie do pogardzenia i wybrała się do proboszcza, ażeby go zapytać o zdanie.

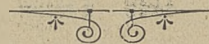
Gdyby kto inny wystąpił do niego z opowieścią o duchach i upiorach, zostałby zapewne zgromiony, ale ciotka Helena była za nadto znana z rozsądku, prawdomówności i trzeźwego usposobienia, ażeby słowa jej nie miały wzbudzić wiary w księdzu proboszczu. Wysłuchał uważnie opowiadania, zadziwił się niezmiernie, i obiecał przyjść i obejrzeć starannie wszystkie zakątki dla przekonania się, czy w tem wszystkim nie ma złośliwego figla.

Przyszedł tego samego wieczora i z jego pomocą przeszukaliśmy dom od piwnic do strychu, lecz nie znaleźliśmy nic, coby mogło objaśnić tajemnicze zjawisko.

Jedną tylko proboszcz mógł nam dać radę, ażeby nie rozgłaszać całej historii, bo wiadomość o ukazaniu się *stracha* w domu, mogła spowodować pewne nieprzyjemności dla ciotki Heleny, a przedewszystkiem przerazić całą służbę dworską.

Usłuchawszy jego rady, zatailiśmy przez kilka dni całą przygodę,—ale nasze widmo nie dało się udobruchać dyskrecją.

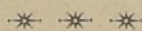
(Dokończenie nastąpi.)



## Zdania i myśli.

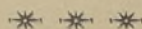
Nie uprzedzaj zmartwienia, ani się martw tem, co może nigdy nie nastąpić. Trzymaj się słonecznej strony życia.

Franklin.



Przez pracę do spoczynku, przez walkę do zwycięstwa.

Tomasz á Kempis.



## PTASZKI.

Zeschłym gniazdkiem wicher miota  
W czarnych krzewach bżów,  
Idzie już wiosny robota,  
Wróć ptaszki znów! —

Suche gniazdko wiatr rozniesie,  
Szumiąc zimie zgon,  
Lecą ptaszki, jak wieść niesie  
Z południowych stron —

Powracają — hen — z daleka,  
Przez szeroki świat,  
Kędy wiosna na nie czeka  
Wśród mazurskich chat!

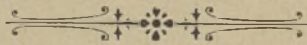
Kędy czeka srebrna struga  
I zielony gaj,  
Miła ptaszkom droga długa  
W swój pochmurny kraj.

Tam z gniazdeczek znów wyleci  
Młodych ptasząt rój,  
Chociaż słońce blade świeci  
Kraj im drogi swój! —

Drży przed drogą ptasie serce,  
Radość mu — nie strach,  
Tam czekają łąk kobierce,  
Lasu wonny dach! —

Tam czekają w domu dzieci:  
Boże wiosnę daj!  
Śpiewnych ptasząt chór przyleci  
Znów nadejdzie Maj! —

*Bożymir.*



Z. Morawska.

## Przygody Imć Pana Mikołaja.

Powieść z XVI w.

(Ciąg dalszy).

Obejmując stryja jedną ręką, drugą przysuwał dyby, tak, iż te znalazły się tuż przy jegomości.

A znalazły się rozwarłe, jak gdyby gotowe do przyjęcia pokutnika. <sup>1)</sup>

— A to znów co! — zawołał dobrodziej wpatrzony dotąd w wypisane wyrazy.

I kopnął dyby tak nieszczęśliwie, że te miasto odskoczyły, pochwytyły nogę w swe drewniane objęcia.

— *Miserere mei!* — zawołał z przestraczeniem brodziej.

— Co ty znów błaznie za sztuczki wyprawiasz? — zawołał, opierając się na ramieniu bratanka, bo mając jedną nogę tylko wolną, o mało równowagi nie stracił.

— Ja —? spytał Mikołajek.

I spojrzawszy dobrodusznie, z wielką atencją podtrzymywał jegomością.

— W tej izbie rozmaite cudenka się dzieją, dodał.

— Jegomość powiada, że to lina, a ja wciąż widzę węża kusiciela, dyby, co stać powinny spokojnie, przyskoczyły same pod komin...

— To może i jaka nieczysta siła wypisała na nich litery? — przerwał dobrodziej.

Co to, to nie! — Toć niech jegomość patrzy, że dla odżegnania onej wypaliłem ożogiem krzyż, a potem dopiero kreślić począłem — mówił dowcipniś.

Jegomość spojrział i rzeczywiście dostrzegł wypalony krzyż, co mu dodało otuchy, że żadna nieczysta siła w tę sprawę się nie wdała <sup>1)</sup>. Zakreślił wszakże znak krzyża świętego a w duszy westchnął:

— Oby tylko jakie złe do tego chłopaka się nie przyplątało... boć to, panie odpusć...

I wzruszył ramionami.

Głośno zaś zawołał:

— Rozewrzyj deski!

Mikołajek choć miał wielką ochotę jakiego figla jeszcze spletać, posłuchał już na ten raz i z wielkim staraniem nogę stryja z dybów uwolnił.

Odsunął deskę, ale postawił ją tak, żeby ogień dobrze ją oświetlał, a tem samem praca jego jak najlepiej się wydała.

Widział bowiem, że czyniła dobre wrażenie na stryju i chciał to uczucie na swoją korzyść obrócić.

Stryj wszakże, przypatrując się onym literom, rozmyślał snąc nad czemś, bo srodze się namarszczył i westchnął, a spojrzawszy na podarte odzienie Mikołajka, zawołał:

— Pójdź za mną!

Mikołajkowi nie trzeba było dwa razy powtarzać, — schwycił dyby z napisem jako dowód swej pracowitości i dźwigając je w wielkim tryumfie za stryjem postępował.

— Przymierzaj! zawołał jegomość, znalazłszy się w izbie, gdzie Lejba pracowicie z samodziąłu kubrak zeszywał.

— Aj, aj! — zawołał żydek, spojrzawszy na wiszące łachmany z odzieży Mikołajka.

— Cóż się dziwujesz, — żebym miał cały kubrak, tobyś nie miał co robić! — ozwał się Mikołaj, nie tracąc rezonu.

— Nic, nic, — ja wiem, ja wiem! ale dla takiego jasnego pana nie jeden i nie dwa kubra-

<sup>1)</sup> W owych czasach dla odpokutowania za jakiś grzech cięższy, bardzo często stawano z własnej woli w dyby na parę godzin.

<sup>1)</sup> W owych wiekach wierzono w nadzwyczajne zjawiska i zjawianie się złych duchów i t. p. a od tej wiary najpobożniejsi nawet i najuczciwsi ludzie nie byli wolni.

ki potrzebne. — ozwał się krawiec, wdziwiąjąc na rozrosłą postać młodzieńca świeżo przykrojone nogawice.

— Zdejmuj i marsz do karceresu! — zawołał stryj, gdy krawiec ponaznaczał poprawki kredą i z wielką lubością przypatrywał się swojej robocie, cmokając ustami.

Mikołajek przymrzył jedno oko i w milczeniu poglądał na przyszłe swe odzienie i na podarty samodział, na który mu nowy przymierzano, poglądał, i przemyślał jakimby sposobem od karceresu się uwolnić.

Wy ręczył go Lejba, mówiąc:

— Z przeproszeniem jasne jegomość do brodziej, — ja muszę cięsto przymierzyć, coby było fein!

— Pójdiesz z przymiarką do karceresu, — ofuknął jegomość.

Lejba poskrobał się w głowę z zakłopotaniem i rzekł.

— Jasny jegomość, duchowna osoba nie wi, co zidkom do takiego miejsce, gdzie inne ludzie swoje grzechy zostawiają wchodzić nie wolno. — Niech jasny jegomość tego młodego pana ostawi, — bo ja pojutrze muszę iść dalej...

— A niech was tam! — machnął ręką proboszcz.

Ile że ujrzał jezdnych, którzy z gościńca do plebanii skręcali.

Mikołajek zdażył go wszakże z nieudaną na ten raz wdzięcznością za nogi obłapić.

Do żydka zaś szepnął:

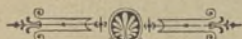
— Dostaniesz tynfa naddatku!

— I te łachman z jasnego panicza? — przy pytał się Lejba.

— I łachman! — odrzekł Mikołaj wspaniałomyślnie.

A Pietrek spojrział nań porozumiewająco i poniósł dyby z napisem do izby proboszcza.

(d. c. n.)



## Zamek Krakowski.



W niezmiernie malowniczym położeniu, na rozległym wzgórzu Wawelskiem, okolonem wstęgą Wisły, wznoszą się budowle zamku krakowskiego, nad którymi góruje wieża starożytniej katedry.

Ta jedna katedra tylko świadczyła w ostatnich czasach o znaczeniu i dawnej wspaniałości tego zamku, gdyż reszta gmachów, budowli i baszt znajduje się w stanie nader opłakany i służy za koszary dla wojsk austriackich garnizonu krakowskiego.

Wprawdzie cesarz austriacki, Franciszek Józef, już za pierwszej swojej bytności w Galicyi w 1880 roku, obiecał zmienić dotychczasowe przeznaczenie budynków zamkowych, lecz dopiero 15 lutego 1897 r. zatwierdził uchwałę sejmu krajowego Galicyjskiego o przeniesieniu wojska do innych koszar, mających się zbudować kosztem kraju i o uznaniu zamku za rezydencję monarszą.

Od tego czasu zaczęto budować nowe koszary w innym miejscu.

Dnia 6 sierpnia r. b. część historyczna zamku z wieżą senatorską będzie już opróżniona, a reszta budowli — w ciągu lat czterech w miarę wznoszenia nowych koszar.

W obec tego utworzył się pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego komitet restauracyi zamku na Wawelu, który niebawem przystąpi do spełniania swego zadania.

A zadanie to jest nie łatwe, gdyż chodzi tu o przywrócenie, o ile to będzie możliwem, pierwotnych kształtów z zachowaniem stylu każdej epoki.

Zamek na Wawelu przechodził rozmaite koleje i bardzo często padał ofiarą pożarów.

Już za czasów Bolesława Wstydlwego, drewniane jego budowle zajmowały całe wzgórze; król Wacław Czeski przydał mu mury i wieże, lecz za Łokietka cała część drewniana spłonęła.

Kazimierz Wielki, jak świadczy Długosz, wznosił pałac murowany z wieżami. Do r. 1434 przybijało zamkowi skrzydeł i wież, między innymi jedna, zwana „Kurzą stopą“, lecz w drugiej połowie XV wieku stan zamku znowu się pogorszył i dopiero Zygmunt Stary polecił Janowi Bonarowi, i Włochowi della Lorre wy porządzić go i ozdobić.

Jednakże dziwnie nieostrożnie musiano się obchodzić tam z ogniem, gdyż za każdego prawie króla płonęła jakaś część zamku, czyniąc znaczne szkody i zniechęcając monarchów do przebywania w zamku, choć przyznać trzeba, że każdy z nich z wyjątkiem Augusta III Sasa starał się odbudowywać spalone części, odświeżać i upiększać pozostałe.

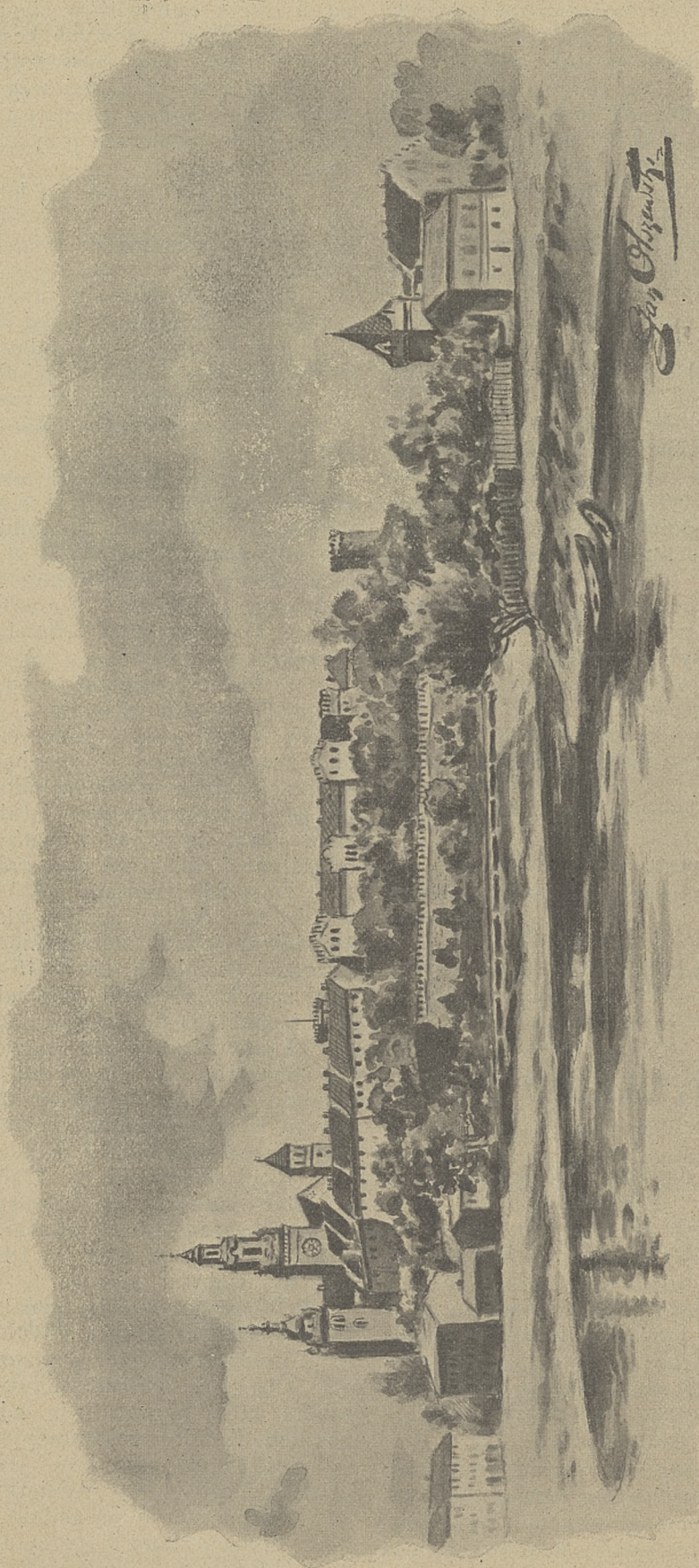
Dnia 26 września 1655 r. zajęły zamek wojska szwedzkie i spaliły wieżę „senatorską“, największe jednak zniszczenie sprawił generał szwedzki Steinbach, kiedy 15 września 1702 r. zajął zamek na czele oddziału wojsk Karola XII i spalił go do szczytu.

I znowu zaczęto go powoli odbudowywać i restaurować w ciągu lat 90-ciu, kiedy w grudniu 1795 r. generał pruski von Rütts zająwszy Kraków, nieomieszkał zrabować zamku, wyjmując nawet okna i posadzki.

Rząd austriacki w 1796 r. przeistoczył pozostałe budowle na koszary i zachował im to przeznaczenie aż do ostatnich czasów, z wyjątkiem okresu od 1818 do 1846 r., kiedy Kraków był wolnym miastem.

W owym okresie senat miasta umieścił tam szpitale, przytułki dla ubogich i dom pracy Towarzystwa Dobroczyńności.

Oto jest krótka notatka o losach tego zamku, która niewątpliwie zajmie czytelników naszych. Komitet restauracyjny spodziewa się odnaleźć wiele zabytków dawnego budownictwa, a może i dużo pamiątek historycznych, sam zaś ma starać się usilnie o nadanie zamkowi takiego stanu i wyglądu, jakie mu się ze względu na swe odwieczne przeznaczenie należy.



Widok ogólny Zamku Krakowskiego.

## Ah-ni-ghi-to.

Dzieweczka z krainy śniegów.

Przekład z ang. M. G.

(Ciąg dalszy).

XI.

Minął marzec i nadszedł kwiecień z Prima Aprilis, potem Wielkanoc, o której naturalnie Eskimosi, przyjaciele *Ah-ni-ghi-to*, nic nie wiedzieli.

W kwietniu bywały często pogodne dni, *Ah-ni-ghi-to* z matczką przebywały najczęściej na dworze.

Eskimosi przejechali cieśninę Smitha aż do miejsca, gdzie przy brzegach Grenlandyi woda była niezamarznięta i gdzie było mnóstwo morsów: większa część ludności zbierała się tam każdej wiosny na łowy. Każda rodzina zbudowała sobie ze śniegu *igloo*, i wszyscy pozostali tam, polując i uczując, dopóki kruszenie lodu nie ostrzegło ich, że jeżeli chcą powrócić do swej osady przed nadejściem jesieni, czas już wyruszyć.

Przy statku pozostała jedna tylko rodzina i jeden chłopiec, sierota. Chłopiec ten był synem szwaczki, która szła dla matki *Ah-ni-ghi-to* podczas pierwszego jej pobytu w *Kraju Śniegów*, a którą we dwa lata później zastała umierającą.

Biedny chłopczyzna stracił następnie ojca i pozostał sam na świecie. Nikt się nim właściwie nie opiekował, ale jeżeli potrzeba mu było ubrania, obdarzała go najzobowiązniejsza rodzina, a jedzenie dostawał wszędzie, dokąd zaszedł.

*Kood-luk-too* i *Ah-ni-ghi-to* zaprzyjaźnili się bardzo, a matczka pozwoliła mu zostać na statku, obiecując się nim opiekować, dopóki będzie w *Kraju Śniegów*.

Dzięki temu *Ah-ni-ghi-to* miała nieodstępного towarzysza i przewodnika. Znał on miejsca, gdzie przychodzą szukać pożywienia zajęce i lisy, miejsca, gdzie się gnieźdzą edredony, dzikie gęsi i inne ptaki, których jaja były bardzo pożądanym urozmaiceniem jedzenia na statku.

Pomimo, że jeszcze mały, *Kood-luk-too*, jak wszyscy chłopcy eskimoscy umiał powozić psa-

mi, i często wraz z *Ah-ni-ghi-to* odbywał przejażdżki sankami, ciągnięty przez sześć albo ośm psów, bardzo podobnych do wilków.

Te przejażdżki opisuje *Ah-ni-ghi-to*.

„28 kwietnia.

„Dzień pogodny, bardzo dobrze się zabawiłam. *Kood-luk-too* zawiósł mnie sankami naokoło *Słoniowej Głowy* i z powrotem. Psy nie były przyzwyczajone do chodzenia z sobą w zaprzęgu, więc nie zawsze jechaliśmy tam gdzie mieliśmy zamiar.

„Ponieważ psy trzeba kierować batem nie lejcamy, jak u nas konie, ręce biednego *Kood-luk-too* były w ciągłym ruchu, i był tak wzburzony kiedy psy nie chciały go słuchać, że aż uderzył mnie batem w głowę i okręcił mi nim szyję,



Ahnigitho na przejażdżce.

chcąc go sobie zarzucić na plecy. Ale mój futrzany kaptur jest tak gruby, że nic mi się nie stało. *Kood-luk-too* był bardzo zmartwiony i powtarzał, że mężczyzna nie powinien tego robić, a on musi to wiedzieć najlepiej.

„Pewna byłam, że ochrypnie, bo przez cały czas krzyczał ciągle na psy.

„Raz, kiedyśmy wjechali na tropy lisa na lodzie, wszystkie psy ruszyły cwałem za tym tropem, *Kood-luk-too* nie mógł ich zatrzymać i musiał skierować sanki na wielką bryłę lodu. Sanki zatrzymały się, ale tak podskoczyły w górę, że byłabym wypadła, gdyby nie to, że mnie ostrzegł abym się mocno trzymała.

„Psy bardzo ładnie wyglądają, kiedy tak idą jeden za drugim. Każdy ma wielki puszysty ogon

podniesiony do góry, aż na grzbiet, jak pióropusz do zmiatania kurzu.

„Bardzo to miła rzecz prześlizgiwać się po gładkim lodzie, ale zdaje mi się, że nie chciała-bym tak jeździć przez cały dzień“.

Przed odejściem, jeden z Eskimosów podarował *Ah-ni-ghi-to* szczeniátko, z którem miała i ona i *Kood-luk-too* dużo przyjemności. Szczenię było czerwónawobrunatnej sierści więc *Ah-ni-ghi-to* nazwała je *Cynamonem*, a przez skrócenie Cyn. Psiak był niesłychanie psotny i majtkowie przezwali go „psotnikiem“.

5 maja *Ah-ni-ghi-to* przymilała się mateczce, prosząc o upieczenie ciasta, ażeby mogła poczęstować swoich przyjaciół nazajutrz, w urodziny tatusia. Cały dzień przygotowywała wraz z Karolkiem przyjęcie, a gdy noc nadeszła, rada była, że może się wdrapać na poślanie i spać. Nie przypuszczała nawet, że się zdarzy coś ważnego nazajutrz, jeszcze przed śniadaniem.

(d. c. n.)

## Zamiary Stasia.

Nieraz sobie myślę o tem,  
Czem ja będę, gdy urosnę?  
Czy kuć będę w kuźni młotem,  
Czy obrabiać piłą sosnę?

Czy też może własną grzędę  
Orać przyjdzie sochą krzywą?  
Czy na tratwach może będę  
Wisłą spławiał nasze żniwo?

Czy zapadłszy w puszcze, knieje,  
Dzielnym stanę się leśnikiem,  
Co to, nigdy nie blednieje,  
Choć się spotka z groźnym dzikiem.

Albo może będę badał  
Hen, na niebie księżyc złoty,  
Ludziom dziwy opowiadał  
I tłumaczył gwiazd obroty?

Może w księgach się zagrzebię  
Aż po uszy, aż do brody,  
I jak pszczoła zgubię siebie,  
Słodkie braciom niosąc miody.

O to jedno proszę Boga,  
Niech, mnie darzy szczęściem takim,  
Jak bądź pójdzie moja droga,  
Żebym nie był złym, próżniakiem.

## PRIMA APRILIS.

— Jutro 1-go kwietnia dzień, w którym można wszystkich zwodzić, zapowiedział Kazio, patrząc z góry na młodsze rodzeństwo—pamiętajcie o tem!

— Nie damy się, nie damy, odrzekł Edzio, nie tak łatwo nas zwieść, jak ci się zdaje.

— Z tobą nie wiem, jak będzie, lecz Teosię zwieść najłatwiej, bo to jej imieniny, nie dostanie żadnego podarku i będzie prawdziwe *prima aprilis*.

Ale Teosia potrząsnęła głową, śmiejąc się, nie obawiała się bynajmniej takiego figla, chociaż rodzice zostawili ją na parę tygodni u cioci, była pewna, że nie zapomną o niej, lecz smutno jej było na myśl, że z dala od nich przepędzi dzień swych imienin.

Nazajutrz rano spotkała ją najmiłsza niespodzianka, odebrała list od rodziców i książkę z obrazkami, którą wraz z Edziem poczęła przeglądać, gdy nagle stojący przy oknie Kazio wykrzyknął:

— Bocian, bocian leci!

— Gdzie? gdzie? — zawołała Teosia zrywając się z krzesła.

Lecz nim dobiegła do okna, Kazio wybuchnął śmiechem.

— A co, nie mówiłem że was zwiodę? wołał.

— Drugi raz już ci nie uwierzę — rzekła Teosia.

— No, a teraz na pociechę powiem wam dobrą nowinę, przyjadą dziś Lutek i Gucio z Sękocina—będzie pyszna zabawa.

— Nie może być! — zawołał uradowany Edzio, — to dopiero będzie wesoło, czy to ciocia powiedziała?

— Tak, tak, ciocia.

— Z czego się śmiejesz, Kaziu? spytała Teosia.

— Ja się wcale nie śmieję,—odparł Kazio. I nie mogąc się dłużej powstrzymać, wybiegł do drugiego pokoju, wołając we drzwiach:

— *Prima Aprilis!* —

Edzio i Teosia spojrzeli na siebie.

— A to nas złapał! i to dwa razy.

— Już teraz bądźmy uważni, bo będą się z nas śmieli.

Kazio tymczasem uradowany opowiadał—przy obiedzie, jak mu się udało wyprowadzić w pole Edzia i Teosię, którzy śmieli się także ze swej łatwowierności.

Wkrótce potem przyjechali rzeczywiście goście, chociaż nie ci, których Kazio zapowie-



dział. Teosia zajęta zabawą nie zwróciła uwagi, że Kazio nie bawi się razem, chociaż zabawa szła znakomicie! Grano najprzód w cenzurowanego, każdy wchodzący do koła obowiązany był zamiast fantu zaśpiewać jakąś piosenkę, a najzabawniej wyśpiewywał jeden z gości, Tazio; gdy przyszła kolej na jego siostrzyczkę, Alinkę, wesoła dziewczynka pochwyciła dużą chustkę cioci i okryta nią udawała cyganek, a robiła to tak zabawnie, że wszyscy śnieli się głośno. Naraz wśród ogólnej wesołości wpadł do pokoju Kazio z okrzykiem:

— Teosiu, mama przyjechała!

— Moja mamusia najdroższa! — wołała Teosia, mój Boże co za szczęście! i uradowana wybiegła czempredzej; w przedpokoju panował już zupełny mrok, tak że trudno było coś rozeznaczyć, dziewczynka spostrzegła tylko stojącą przy drzwiach postać i rzuciła się, by ją uściśkać, lecz nagle cofnęła się z krzykiem.

Nie była to mama, tylko długie okrycie cioci zawieszane na krzesłach, które Kazio jedno na drugim ustawił. Potrącone krzesło spadając skaleczyło Teosię w czoło aż do krwi, więc z płaczem wróciła do pokoju.

— Niegodziwy jesteś! — mówiła z żalem, ja się tak ucieszyłam, a teraz głowa mnie boli.

Ciocia zaprowadziła dziewczynkę do swego pokoju, lecz ból nie ustał tak prędko i Teosia nie wróciła już do zabawy, przyszła dopiero na herbatę z obwiązaną głową, aby poczęstować swych gości cukierkami, które dostała dziś rano od wujaszka.

Kazio siedział smutny przy stole, żałował swej nierozwagi, bo ciocia wytłomaczyła mu, że złośliwe figle są dowodem tylko złego serca nie zaś wesołości.

— Wiesz co, Teosiu, urządzimy Kaziowi prima aprilis, daj mu te cukierki, on nie zaśluguje na inne, — szepnął wujaszek podając puste papierki od karmelków zreżnięte.

Teosia spojrzała filuternie na braciszka, ułożyła papierki w małym pudełku, zamknęła i podała Kaziowi.

— Oto cukierki dla ciebie — rzekła.

— Dziękuję, wiem co to za cukierki, bo widziałem, jak wujaszek ci je podawał.

— Ale tylko otwórz.

— Nie, nie chcę, wiem, że mnie zwodzisz.

— Mój Kaziu, zrób mi tę przyjemność.

— No, już dobrze, ale pamiętaj, że ci się nie uda, bo wiem, że tam są tylko puste papierki.

— Dobrze, dobrze, pamiętam.

Kazio otworzył niechętnie i mimowoli wykrzyknął ze zdziwienia, wśród kilku pustych papierków zobaczył trzy duże czekoladki.

— A co braciszku? — żartowała Teosia, — i mnie się udało prima aprilis, masz wet za wet za swoje figle.

— Bardzo pocziwe wet za wet, odezwał się wujaszek, ale cóż tak się zamysliłeś Kaziu? Sądzę, że nie gniewasz się o takie prima aprilis?

— Nie wujaszku, pomyślałem tylko, że Teosia lepsza ode mnie.

— I masz słuszność, to też jestem pewny, że gdy drugi raz będziesz chciał figla wypłatać, zastanowisz się najprzód, czy nie sprawisz komu przykrości.

Marya Beldowska.

## WRÓŻBA.

Tazio pisać nie lubi, nie cierpi czytania, Nawet myśl o nauce skwapliwie odgania, Więc na *prima aprilis*, gdy wielce zdumiony, Otrzymał rysunek, niżej zamieszczony,



Z podpisem: „Oto, Taziu, portret twój w przyszłości“, —

Choć z żartu złośliwego gniewa się i złości, Każdy, co o Taziomym słyszał coś uporze Przyznaje, że ta wróżba—ach! sprawdzić się może.

## Zadania i łamigłówki.

### Łamigłówka geograficzna.

ul. Jerzy Szwajcer dla E. Kalinowskiego.

- |                  |  |
|------------------|--|
| 1) . . . * . . . | Zamiast kropek i gwiazdek należy podstawić litery w ten sposób |
| 2) . . . * . . . | aby środkowy rząd głosek czytany                               |
| 3) . . . * . . . | z góry ku dołowi utworzył nazwisko                             |
| 4) . . . * . . . | słynnego w ostatnich czasach                                   |
| 5) . . . * . . . | podróznika.  |
| 6) . . . * . . . |  |

Znaczenie wyrazów: 1) Kraj w Afryce. 2) Miasto w Japonii. 3) Miasto pow. w gub. Lubelskiej. 4) Miejscowość kuracyjna w Królestwie. 5) Miasto pow. w gub. Lubelskiej. 6) Góra w Azyi.

## SZARADA.

ul. Em. L.

Ten, komu *pierwsze, drugie* w igraszkach przemina  
Nie powróci ich łzami, co zbyt późno płyną.  
*Trzecie* w każdej potrzebie tłum ludzi gromadzi,  
Który głośno o rzeczach pożytecznych radzi.  
*Wszystkiego* nikt z dorosłych bynajmniej nie ceni,  
Choć w dziecięctwie się chętnie bawił nim w jesieni.

## Przeplatanka literowa.

ul. Stefan W.

1) anp. 2) bgó. 3) ěis. 4) aikm. bdiryż. 6) kot.  
7) ěis. 8) bdcogino. 9) acjo. 10) distwyz.

Poprzestawiać należy litery na właściwe miejsca tak, aby utworzyło się dziesięciowyrazowe przysłowie.

## Rozwiązania do N-ru 11-go.

**Figla:** Wszystkie litery, za wyjątkiem głoski *n*.

**Szarady:** Ne — a — pol.

**Kwadratu magicznego:** P o l  
o d a  
l a s

## Sprawozdanie z łamigłówek do nagrody.

Trafne rozwiązania wszystkich łamigłówek do nagrody z № 10-go nadesłali następujący czytelnicy i czytelniczki: Marya Pallówna, Jan-ko Nie-muzykant, Stanisław Dąbrowski, Tomasz Stoliński-Kalkstein, Ks. Mahabarata-Ramajana, St. Grzmielewski, Koniniana, Leon Kulczyński, Mikado, Regina Auerbachówna, Heńia Krukowska, Karol i Antoś Tańscy, Helcia, Jakób Paganel, Helcia z nad Soły, Ola Lewicka Hochedlinger, Laska z Andruszówki, Chryzantema z Żórawiej, Hania Kaulberszówna, Kulka S., A. Radziwonowicz, Stefcia Kańska, Marya Teresa Śliwowska, Gołąb z pod Kasteli, Mały z Wielgiego, Marysienka Cramerówna, Winicyusz, Dewajtys, Pensyonarka z Żyrardowa, Zielona Żabka, Stefcia Frenklówna, Wieśniaczka, Żdzisław Pieniążek, Józia i Alinka Wolskie, Jędynaczka z Żyrardowa, Marya Branecka, Mały Prus, Polak z Odessy, Złotoskrzydłe marzenie, Gencyana, Wiarus, Muza, Helena Stachowska, J. Łukaszewicz, Kaziuta z Druskienik, Halina i Zofia Bielińskie, Adam Heydel, F. Bock, A.

Krajewski, Kominiarczyk, Cyrus, Orzeł B., Mania Portnerówna, Jerzy Malinowski, Stefa Kudelska, Ola Słowacka, Gregorz Jankowski, Czesia z Pińska (wierszem), Napoleon Warszawsko-Wiedeński (?), Jurek Jakowski, Halina i Irena Huzarskie (wierszem), Władzio Harland, Jurand, Jerzy Szwajcer, Myśliwy, Jadzia Zagraj-ska, Jasna Noc, Sarenka Modrooka, Zocha z Warszawy, Calóweczka, Lilijka z nad Świsłoczy, Sokół Litewski, Srocza, Stanisław Kaźmierczak, Ukrainka, Rycerz Pogoni, Jastrzębiec, Opatowska z Lipna, Dyonizy Znicz, Gospośia, Antoś Dębeżyński, Bronisława Sterlinzanka, Zofia Klukowska, Janinka P., K. Łogucki, Samuraj, Ikswonilak, Balladyna, Leon Olbracht, Orzeł Czuby, Włodek Wojtaszewski, Zośka z Oświęcina, Żelazna Ręka, Niebieska Perełka, Trzynastka, Eugenia Birkenheimówna, Goździk Różowy, H. K., Kazik Wojtulewicz, Lucyan Kor., Stefan Mikulicz, Bystry Sokół, Miri, Janusia z Babina, Kazio C. i Klarcia Żylińska.

Ogółem otrzymaliśmy 108 zupełnie trafnych rozwiązań.

Rozwiązania niektórych zadań z tego samego numeru nadesłali również: Niezabudka, Viola Tricoloris, Jadwiga Chodkiewiczówna, Marya Rylska, Zosia Łabuciówna z Rygi, Jan Wąsowicz, Jadwiga Smoczyńska, Promień, M. Starzyńska, Buława, Pisklatko z Botwinówki, M. Grocholski ze Strzyżawki, Józefa Maleczewska, Czarna Srocza, Ignas Rosenbaum, i Pensyonarka z Łodzi.

Nie brakowało i rozwiązań mylnych: tak np, jedna z czytelniczek zagadkę literową rozwiązywała *Polip* zamiast *Polak*, a rebus zgadywała *krok pierwszy* zamiast *Kuroki*.

**Do nagrody** wylosowane zostały rozwiązania następujące: Ikswonilaka (Kalinowskiego), Zośki z Oświęcina, Samuraja, Bronisławy Sterlinzanki, Dyonizego Znicza, Rycerza Pogoni, Juranda, B. Krzyżewskiego, Wiarusa, Maryi Teresy Śliwowskiej, Karola i Antosia Tańskich, i Jana Alfreka Cohna.

Wszyscy nagrodzeni otrzymują po 10 (dziesięć) kart ilustrowanych.

Aes.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**T. K. z Łodzi.** Prosimy o przysłanie rękopisu. Rzecz może być umieszczona wkrótce.

**Fr. Druskiemu.** 50 pf. dla głodnych z wdzięcznością otrzymaliśmy.

**Sprostowanie.** W № 12 w konkursie „Wielkich ludzi” — z powodu opuszczenia wyrazów w dwóch miejscach — powstała pewna niejasność, którą niniejszym prostujemy.

1) Wybranych poetów należy wymieniać nie w porządku chronologicznym, lecz podług przyznawanego im przez głoszącego znaczenia i stanowiska.

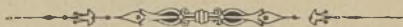
2) Nagrody będą przyznane za listy, których nazwiska poetów i kolej ich będą najbardziej zbliżone do listy, utworzonej przez ogólne głosowanie.

Wawrzyniec Zeal.

— i x i —

## TALIZMAN WŁADZY.

Przekład M. G.

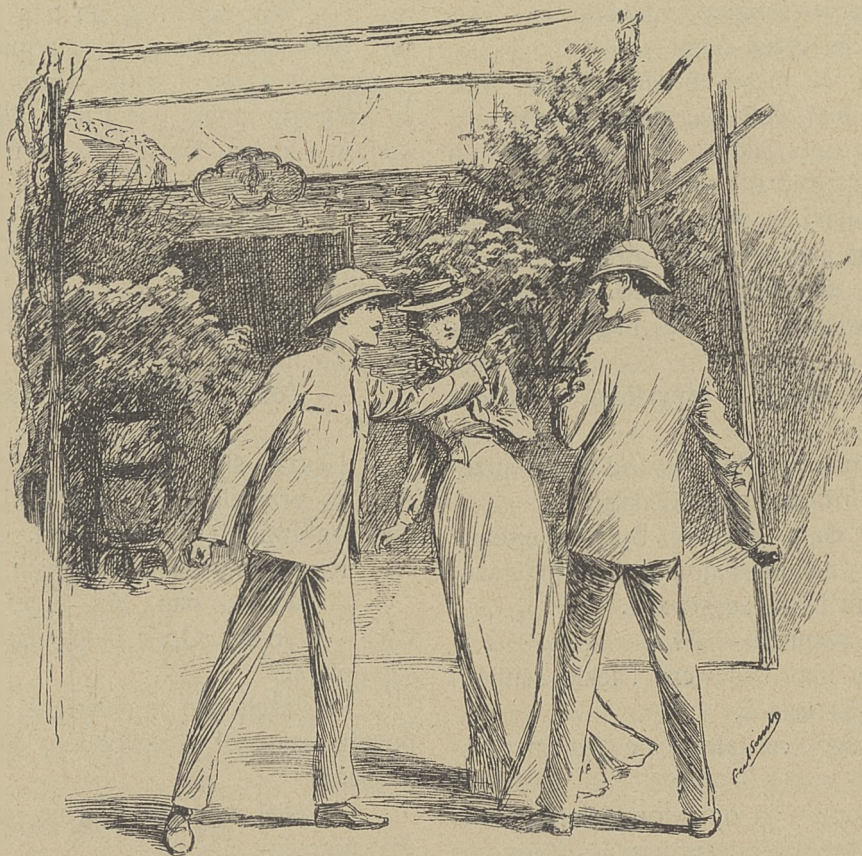


— Nie sami tylko *Trzej* poszukują Berła Świata. Znają i inni tę tajemnicę, a ci inni są równie wytrwali, równie zręczni. Zdaje mi się, że są także na właściwym tropie. Niezawodnie już teraz urządzili pościg za talizmanem, żeby go nie dopuścić do rąk *Trzech*. Gdyby ci zdołali połączyć obie połowy, wszystko byłoby stracone. Ale ja wiem, gdzie jest ukryta druga połowa, i wiem, że *Trzej* będą potrzebowali trochę

talizmanu, a to nie będzie trudne w obec mego wysokiego stanowiska w sprzysiężeniu. Talizman zostanie przy pierwszej sposobności przewieziony do Pekinu.

— Do Pekinu? — powtórzyłem. Więc tej części zadania ja mogę się podjąć. Postaram się odebrać go, zanim dostanie się do Pekinu.

— Dobrze! — zawołała, a twarz jej rozjaśniła się radośnie. Przyślę panu wskazówki, które



— Kto pan jesteś? — zawołałem.

czasu, by wydartą nam połowę dostawić na miejsce. Wyślą tam najzaufańszego ze swych ludzi, który będzie narażony na ciągłe niebezpieczeństwa, i na tem polega cała nasza nadzieja, że może uda nam się pochwycić go w drodze. Wiem, w jaki sposób talizman będzie wieziony na miejsce przeznaczenia, bo rzecz ta została już dawno ułożona. Teraz nie należy nam tracić ani chwili!

— Więc co pani zamyśla? — zapytałem.

— Na razie pozostanę tu. Muszę dowiedzieć się w czyje ręce przeszła pańska połowa

ułatwią odszukanie jego śladów. Przez czas podróży będę z panem korespondowała.

— Ale jak?

Roześmiała się prawie wesoło.

— Ach! znam ja sposoby, o których się panu nawet nie śni. Pamięta pan moją przepowiednię na statku o poselstwach w Pekinie? W Chinach system przesyłania wiadomości jest urządzony bardzo dokładnie, i każdy członek stowarzyszenia może się obejść bez pomocy telegrafu.

Spojrzałem na zegarek. Zbliżyła się chwila

rozstania. Obejrzałem się w około na wspaniałe kwitnące podzwrotnikowe drzewa i kwiaty, i zacząłem mówić na zakończenie o naszych planach na przyszłość.

## ROZDZIAŁ IX.

### Niepożądany przybysz.

Rozmawialiśmy, śmiejąc się i wzdychając na przemian, otoczeni grobami nieznanymi wyznawców Mahometa i rojami uwijających się w ciszy cmentarnej motyli.

Nagle z gęstwiny drzew i krzewów, wysuwała się postać, ubrana w zwykły biały strój płócienny, jaki noszą Europejczycy w krajach podzwrotnikowych.

Był to człowiek wysokiego wzrostu, bardzo piękny i bardzo śmiałego obejścia.

Zatrzymał się przed nami.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Powierzchność miał Anglika, ale na twarzy taki wpraz stanowczości jakiego nie widuje się na twarzach nawet synów Albionu.

— Przeszedłem tu po „Talizman władzy“ — przemówił silnym i dźwięcznym głosem.

Tchu mi w piersiach zabrakło. Kto był ten nieznanomy, zjawiający się tak nagle z podobnym żądaniem?

— Kto pan jesteś? — zapytałem, wstając z ławki.

— Jestem tym, dla którego od dawna przeznaczony jest talizman — odpowiedział.

Spojrzałem na p. Barbarę. Była śmiertelnie błada, i patrzyła na nieznanomego z przerażeniem. Widocznym było, że go zna.

— Pan! — szepnęła — *Numer ósmy!*

Spojrzał na nią badawczo i lekki uśmiech ukazał się na jego ustach.

— Tak! długo czekałem, ale jestem nareszcie..

Przez ten czas i ja oprzytomniałem.

— Przepraszam! — odezwałem się. Może pan zechcesz mi powiedzieć, kto jesteś, i czego ode mnie żądasz?

Nieznanomy roześmiał się.

— Znąją mnie ogólnie pod mianem „Numeru ósmego“. Nie potrzebuję pana trudzić wymienianiem mojego nazwiska, przypuśćmy, że się nazwam Smith... Więc na teraz jestem Smith William Smith z Brazylii — dajmy na to — Brazylija to piękny kraj, nieprawdaż? Alie przyszedłem tu po coś innego. Potrzebuję „Talizmanu Władzy“. Mam do tego powody.

— Ale kto pana upoważnił do tak nadzwyczajnego żądania?

— Nie potrzebuję się tłumaczyć! Jestem tym, dla kogo od dawna przeznaczony był talizman.

Miss Earl potwierdzi moje słowa. Ona wie, kto jestem i jakie prawa mam do talizmanu.

Zwróciłem się do niej.

— Tak! — wyrzekła strwożona, oglądając się w koło, czy kto nie słyszy. To jest ten, którego „Trzej“ obawiają się najwięcej. to wódz ich wrogów. Uchodzi on za potomka pierwszych posiadaczy talizmanu. Mnie znany jest tylko jako „Numer ósmy“. Jeżeli ma być zrobiony użytek z talizmanu, on będzie wiedział najlepiej, co z nim uczynić.

— Bardzo to wszystko dobrze, panie Smith — odrzekłem — lecz nie mamy potrzeby obecnie roztrząsać pańskich praw do talizmanu, gdyż nie znajduje się już w moich rękach.

Jeżeli spodziewałem się ujrzeć na jego twarzy zdziwienie, zawiodłem się. Odpowiedział mi od niechcenia.

— Tak, nie masz go pan obecnie, ale jest on niedaleko. Muszę więc poprosić pańską towarzyszkę o zwrot jego. Przypuszczam jednak, że zadawszy sobie tyle trudu dla jego zdobycia, niełatwo zgodzi się na to. W takim razie będę zmuszony użyć siły.

— Siły? — zaśmiałem się. Mówisz pan o użyciu siły? Nasi kulisowie z palankinami są przy bramie.

— Tak, ale niema już tam pańskich ludzi, są tylko moi.

— Zobaczmy! — odrzekłem, i zacząłem wołać.

Ukazali się po chwili kulisowie, lecz inni. A ci co przyszli, byli ludzie silni, rośli, z którymi rozprawa nie byłaby łatwa.

Nieznanomy skinął na nich i cofnęli się.

— Widzisz pan, że jesteście w moich rękach — wyrzekł. Opór byłby daremny, więc poco się opierać?

— Jeżeli pan podniesiesz rękę na tę panią, pożałujesz tego! — zawołałem doprowadzony do rozpacz.

— Nie! tego nie uczynię — odrzekł. Nie będzie potrzeby.

— Tak, nie będzie potrzeby — powtórzyłem — bo i ona nie ma talizmanu.

Twarz nieznanomego zmieniła się.

— Nie ma talizmanu? Czy to ma znaczyć, że go już wysłała?

— Pozwól mi pan opowiedzieć wszystko — przerwała p. Barbara — bo potrzebujemy pańskiej pomocy, naprawdę potrzebujemy! Porzuciłam już służbę u „Trzech“. To jest mój narzeczony. Nasze losy są związane...

I opowiedziała nieznanomemu wszystko — poszukiwania talizmanu i jego utratę.

— Więc to tak rzeczy stoją? — zawołał. Tem lepiej dla mnie. Wierzę pani, bo gdybyś mnie zwiodła, odkryłbym to niezawodnie i wtedy była-

byś zgubiona. A teraz, gdy talizman jest w innych rękach, łatwiej go będzie odebrać stamtąd, niż z rąk pani. Wiem już, co trzeba uczynić. Musimy połączyć nasze siły. Muszę zdobyć ten talizman zanim dostanie się do Pekinu. Jest to dla mnie kwestją życia lub śmierci. Jeżeliby „Trzej“ zdołały połączyć obie połowy, nie pozostawałoby dla mnie nic—tylko śmierć!

— Ale jakie prawo masz pan do *Berła Świata?*—zapytałem.

Milczał chwilę, przypatrując mi się bacznie.

— Kiedyś, kiedyś, może panu powiem — odrzekł.

— To tylko wiem—odezwała się p. Barbara—że to jest jeden z tych, których „Trzej“ postanowili zwyciężyć. I jeżeli można mieć nadzieję odzyskania talizmanu, to tylko z jego pomocą.

— Więc liczę na was? — zapytał nieznajomy. A teraz muszę zarządzić wszystko, co potrzeba. Nie mam chwili do stracenia. Przyjmijcie tylko ode mnie upomnienie, żebyście się mieli na ostrożności. *Trzej* są potęgą, ale postaram się zabezpieczyć przed nimi miss Earl. Nie lękaj się pan o nią. Żegnaj!

Uchylił kapelusza i odszedł śpiesznie.

— Kto jest ten człowiek? — zapytałem.—I skąd zna panią?

— Wiele, wiele razy pokrzyżował on moje plany. Jest przedstawicielem innego stowarzyszenia, walczącego z *Trzema*. Rozporządza podobno środkami, które mu pozwalają niweczyć naszą robotę. Teraz, gdy zawarliśmy z nim przymierze, może nam się uda odzyskać talizman. To nasza jedyna nadzieja!

Zamyśliłem się głęboko.

— Przypominam sobie, że stary Tanawha wspominał o kimś, kto ma prawo do talizmanu, o kimś, kto go kiedyś zażąda i dowiedzie praw swoich. Może to ten właśnie człowiek? Może będzie mógł udowodnić, że ma słuszne prawo do talizmanu. Ale pora już wracać.

Zawołałem kulisów; zjawili się z palankinami ci, których najęliśmy i ponieśli nas do miasta. *Sampan* oczekiwał w przystani.

Wsiadłem do łodzi i po pożegnaniu się z p. Barbarą, stojącą w zmierzchu zapadającego wieczora, z twarzą pobladłą i oczyma łez pełnymi.

Czy ujrzę jeszcze kiedy tę słodką twarzyczkę mojej narzeczonej? Wiedziałem, że idę na niebezpieczeństwo. Nie była to zwyczajna wyprawa korespondenta wojennego. Otaczały mnie jakieś tajemnicze potęgi, z którymi miałem walczyć. Coraz groźniejsze chmury gromadziły się nad nią i jej głową.

Obaw moich nie mógł uspokoić widok pierwszego człowieka, spotkanego na pokładzie,

tym człowiekiem bowiem był tajemniczy nieznajomy—pan Smith z Brazylii—tak zwany *Numer Ósmy*.

## ROZDZIAŁ X.

### Numer Ósmy.

Podczas podróży wzdłuż Chińskich wybrzeży, na natłoczonym wojskami statku, miałem sposobność przyjrzeć się dziwnej osobistości, która tak niespodziewanie pojawiła się przed nami na cmentarzu w Hong-Kongu.

Prawdziwego nazwiska tego człowieka nie znałem—bo uśmiech z którym mi się przedstawił jako „*Smith z Brazylii*“ znaczyło to samo, co „pan z kraju, gdzie pieprz rośnie“. Czułem, że życzy sobie pozostać nieznanym i przez cały czas naszych wspólnych poszukiwań *Talizmanu Władzy* nazywałem go zawsze „*Numerem Ósmym*“.

Jeden rzut oka wystarczał, żeby zrozumieć dziwny urok, jaki wywierał ten tajemniczy człowiek. Czuło się w nim wielką potęgę woli i wybitny charakter a przytem zdumiewającą wiarę we własną moc, która pomagała mu do dokonania rzeczy napozór niemożliwych do spełnienia. Powierzchność jego zwracała uwagę; szerokie czoło, silnie zarysowany podbródek, miały wyraz potężnej woli, a cała postać zdradzała niepospolitą siłę. Aie w ciemnych jego oczach przebijała ludzkość, i łagodność, niekiedy coś jakby znużenie, co go czyniło jeszcze bardziej pociągającym i sympatycznym.

Czułem, że jest to człowiek, któremu można zaufać, że stworzony jest dla przewodzenia i kierowania ludźmi, ale mimo to zamiast zwykłej uległości, jaką wywołuje odczucie potężnej ludzkiej woli, budził we mnie szacunek i pociąg, a te stały się podstawą przyjaźni, jaka nas potem związała, przy wspólnej pracy podjętej dla tego samego celu.

Życie jego pełne było niebezpieczeństw, z których dotąd udawało mu się wychodzić zwycięzko; nie cofał się przed niczem. będąc zdania, że kto nie ma śmiałości, nie dojdzie nigdy do celu.

Zwyciężają tylko ci, którzy mają odwagę narazić się na niebezpieczeństwo — mawiał.

Drugiego wieczora podróży, zaznajomiwszy się już bliżej, siedzieliśmy na pokładzie w ciemnościach, rozkoszując się orzeźwiającym wiatrem, który wiał od strony lądu—od tajemniczych, nieznanych, skamieniałych Chin. Po długiej chwili milczenia, *Numer Ósmy* odezwał się nagle, jakby odpowiadając sobie sam na pytanie:

— Tak! powinienem powiedzieć, kto jestem. Będziemy mieli nie mało wspólnej pracy i po-

trzebuję być z panem szczerym. Czuję, że mogę mu zaufać, a jak dotąd nie pomyliłem się nigdy w sądach o ludziach. Z wyjątkiem Chińczyków—dodał rozesmiał się—bo nigdy nie można być pewnym, co się kluje w głowach tych drażniaco spokojnych na pozór mieszkańców Wschodu. Nawet w głowie ot tego marynarza, który tam majstruje coś przy maszynie nad naszymi głowami...

Podniosłem oczy i zobaczyłem niewyraźnie rysującą się w cieniach nocy postać Chińczyka, pracującego pilnie w górze nad nami. Nie widziałem kiedy się tam wdrapał; może być, że był tam od początku naszej rozmowy.

(d. c. n.)



## Nieznane kraje.

W Nr. 5—6 „Wieczorów“ przedstawiliśmy czytelnikom naszym, jakie przestrzenie w okolicach obu biegunów są jeszcze nieznane. W nadziei, że będą między nimi tacy, którzy chcieliby, jak wyrosną, zyskać sławę nowych Nansenów lub Peary'ch, lecz obawiają się podbiegunowych mrozów, uzupełniamy ów artykuł, notatką o niezbadanych krajach w innych strefach naszej kuli ziemskiej, gdzie gorąco a nie mróz utrudnia wyprawy. Nieznane te obszary obfitują bezwątpienia w skarby natury, bezużyteczne dotąd dla ludzkości.

Rzeka Amazonka płynie przez okolice, które białym ludziom są niemal zupełnie nieznane. Lasy po obu brzegach rzeki pełne są drzew różnanych i chinowych, pełne zwierzyny i owoców.

Duże przestrzenie Wenezueli i angielskiej Guyany przyniosłyby niewątpliwie tym, którzyby uprzystępnili je zdołali, olbrzymie bogactwa, ale klimat jest nie zdrowy, a niektóre przestrzenie wewnątrz kraju mają być według opowieści krajowców najniebezpieczniejszymi ogniskami febry.

Głęb Afryki jest również dotychczas nieznana, choć tylu badaczy wzdłuż i wszerz prze-wędrowało tę „czarną część ziemi“. I tam ukryte są skarby obfite, kość słoniowa i kaurczuk, ale klimat i dzikość mieszkańców stoją na straży tych bogactw.

Nawet Ameryka północna ma niezbadane dotychczas obszary. Na dalekiej północy znajduje się Grenlandya, kraj Baffiński, ogromne przestrzenie nad zatoką Hudsonską i Alaską.

Uczeni przypuszczają, że poza północną Alaską leży jeszcze część ziemi dotychczas wcale nieoznaczona na mapach.

Kraj bowiem, położony w północno-wschodniej stronie angielskiej Kolumbii, nie jest zbadany. Na wielu milach kwadratowych jego obszarów nie postąpiła dotąd noga ludzka, choć uzasadnione jest przypuszczenie, że kraj to w części podatny do uprawy roli, a w części bogaty w skarby mineralne.

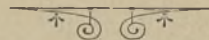
W stanie Washington leży otoczony łańcuchem gór, Olympic Mountains—prawie niezbadany kraj o 6,300 kilometrach kwadratowych przestrzeni. Zamieszkuje go plemię tak dzikie, że mało kto ma odwagę strony te zwiedzić. Kilku podróżnych usiłowało wdrzeć się tam, lecz żaden z nich nie powrócił.

Australia posiada jeszcze wielkie obszary, których nie oglądały oczy białego człowieka. Północno-zachodnia Australia jest dotychczas ziemią zagadkową. Louis de Rougemont, \*) nowoczesny Robinson Cruzoe, był wprawdzie w owych stronach w towarzystwie dzikich i dotarł dalej od innych, ale wiadomości jego są bardzo skąpe. Na wybrzeżu północnem i w środku Australii są również okolice, zamieszkałe przez dzikie plemiona, a dotychczas niezgłębione.

Syberya dostarcza też geografowi sporo zadań nierozwiązanych, a zdaje się, że właśnie jej niezbadane obszary kryją skarby drogocenne. Koczujący Mongołowie przynoszą nieraz z tych stron drogocenne kamienie i twierdzą, że takich kamieni jest pełno w górach.

Prócz tego znajdują się w środkowej Syberyi wielkie pokłady żelaza, miedzi i srebra, których nikt nie wydobywa.

Sumatra, Borneo i Madagaskar mają również swoje tajemnice geograficzne, a jest sporo wysp nie tylko niezbadanych, lecz nawet nie oznaczonych na mapach. Pola dla podróżników nie braknie jeszcze, pamiętać jednak trzeba, że wielu skarbów własnego kraju także nie znamy!



## ZE ŚWIATA.

**Z Dalekiego Wschodu.** Po bitwie pod Mukdenem, o której pisaliśmy w zeszłym numerze, nastąpiła zmiana naczelnego dowództwa armią rosyjską. W miejsce generała Kuropatkina głównym dowodzącym wszystkimi siłami lądowymi w Mandżuryi, mianowany został generał Liniewicz, który odznaczył się w wojnie chińskiej w r. 1900.

Japończycy zajęli miasto Tielin, znajdujące się o 100 kilometrów na północ od Mukdena. Nie zbyt wielkie to miasto, liczące około 60,000 mieszkańców, niezmiernie szczególnem się nie odznacza.

\*) P. Dodatek Wieczorów 1900 r.



## Skrzynka do listów.

„Prima aprilis, nie czytaj, bo się omylisz!” i co dalej... czy sądzicie, że w „Skrzynce” zamiast serdecznych słów znajdziecie srogie Jaskółcze pazurki, może jeszcze ułożone w sposób, wyrażający lekceważenie i niewiadomo dla czego zwany „figą”. Nie figa na prima aprilis, tylko tem samem hasłem wytrwania w pracy witam was dziś. Jak witałam w przeszłym tygodniu, a że listów przyniosła poczta dużo, więc dalej do roboty, rzeszo moja ukochana, ja — rzucać ziarna między młodzież «Wieczorów», wy — zbierać je, jak robimy co tydzień. A może zdarzyć się i tak, że na Prima Aprilis dostaniemy wszyscy dobrą wiadomość, która i przed wami otworzy lepszej sprawy nadzieję. Sama znalazłam już w skrzynce bardzo miłą niespodziankę. Oto kochana gromadka z Podola odezwała się nareszcie do Jaskółki, która nieraz tęskniła za swą drogą Stokrotką. Hojny dar dla głodnych oddałam redakcyi, a ciebie proszę, nagroź listem długie wasze milczenie. Ale dlaczego przysłałaś mi kartę wyrobu niemieckiego, kiedy mamy tyle własnych?

Czy doprawdy nie lubisz dzieci, Potoku górski? Trudno mi w to uwierzyć, zwłaszcza, że mieszkaś na wsi i widzisz często brudnych, próżnujących malców, którym tak bardzo przydałaby się miłość. Poszukaj jej w sercu, a znajdziesz pewnie.

Szlachetne serce jest nowem pisklęciem, życzę aby ten pseudonim stał się dla niego podniętą do szlachetnych czynów. *Nomen-omen* mówią ludzie. Marki zużyte — ale nie zurzyte — jak piszesz Śnieżko z nad Wisły, oddajemy na biedne dzieci. miałaś tę odpowiedź (nie odpowiedź) w poprzednim numerze pisma, czytaj je nadal uważnie i donieś, kto jesteś.

Dziękuję Srebrna Rybko za twój miły list, czekam niecierpliwie wiadomości, gdzie uczyć się będziesz. Co zaś do pisowni to «Wieczory» od pewnego czasu trzymają się uchwał Akademii.

Nie martwić was tylko pocieszać pragnie Jaskółka, tobie jednak Biała Gołąbko muszę powiedzieć ze smutkiem, że pismo twoje w niczem gotyku nie przypomina, dlatego radzę ci wybierz wierszyk wedle upodobania i przyślij zwykłą próbę kaligrafii.

Dziękuję ci i ja Chmurko z zachodu, bo słowa twoje brzmią serdecznie i nadziejnie. Staraj się dużo czytać po polsku, mamy przecież prawdziwe arcydzieła w naszej najświetszej literaturze. Za pomoc i obietnicę pomocy niech Bóg chętnych nagrodzi.

Pozyskać twoje zaufanie Słowiku jest gorącem mojem pragnieniem, co zaś do kaligrafii, *to chciej pisać starannie*. Umieć chcieć jest ważnym bardzo przymiotem, życzę go wszystkim moim korespondentom. O łamigłówkach decyduje redakcyja, ten nieubłągany, tajemniczy sfinks wiele już rzucił do kosza.

Gazety dały odpowiedź na spóźnione twoje pytanie dla siebie uczucie na świeżą i serdeczną nastrojone nutę.

Szczęść Boże Warszawianko! pomagać w nauce biednym dzieciom, to dobry uczynek i zasługa wobec społeczeństwa, które wstydić się musi za przerażającą cyfrę analfabetów.

I ciebie Świtezianko zachęcam do takiej samej jak Warszawianka pracy. Ja całe życie noszę elementarz w kieszeni, bo to ziarno rzucać należy garściami. Nie każdemu dane jest być poetą, radzę ci więc wiersze i marzenia zachować na później, a tymczasem choć jedno polskie dziecko nauczyć czytać i pisać.

Chcesz dobrej wieści Oleńko Kmicieowa mam taką, którąbym wszystkim pisklętom roznieść na skrzydłach pragnęła. Jeśli sprawdzi się, co daj Boże, to odetchną pociechą serca rodziców waszych i wasze Jaskółka świergotać zacznie wiosennie.

Rubla twego Rezedo z nad Dniepru zmieniłam i codziennie kupować będę funt chleba staruszce, która z bardzo daleka przychodzi po obiad dla pięcioro swoich wnuków. Funt chleba dodany to głód odpędzony, to podwieczorek sierotom, bo ojciec tych dzieci umarł w szpitalu. Czy zgadzasz się na taki układ Rezedo?

Piszesz Jutrzenko, ile masz lat, a ja cię przecięż znam oddawna, i nieraz wspominałam was sobie z Perłową Muszelką. Czemu miałabyś zmieniać pseudonim, alboż twój nie piękny, wszyscy się nim cieszymy. Konkurs robót ogłosi redakcyja na czas wakacyi; kocham cię za to, że nie dla nagrody, tylko dla pożytku bliźnich pracować pragniesz.

Wysmukła palma musi zastosować się do warunków konkursu, gdyż tych redakcyja zmieniać nie może dla nikogo. Radzę ci Palmo pisać na liniowanym papierze, a wkrótce nabierzesz wprawy i na przyszły raz otrzymasz nagrodę przeznaczoną dla starszych. Cieszę się obietnicą twego braciszka i chętnie zaliczę go do grona korespondentów pod wybranym już pseudonimem.

Czy domyślasz się Mały o czem rozprawiają jaskółki na ślicznej twojej karcie? Oto radują się wieścią, że matki będą je odąd uczyły cieszyć się słońcem, poznawać dalekie zamorskie drogi, chwycić muszki szybujące w przestrzeni, słowem wszystkie ptasie rozumy posiąść w swoim jaskółczym świergocie. Jakże się nie mają cieszyć, moje pisklęta kochane. Ty tę radość rozumiesz, prawda Mały? i dlatego drogi mi jesteś bardzo.

Wrzos to także nowa korespondentka. miła jak drobne i wdzięczne kwiateczki, których imię nosi. Napisz obszerniej kochany Wrzosie, ja bardzo pragnę znać moje pisklęta, dawać im rady, cieszyć się ich postępem w dobrem.

Miejmy nadzieję Ah-ni-ghi-to, że wróci szanownej twej mamie zdrowie, a tobie pozwoli pracować nad nauką z większą korzyścią, czego ci całym sercem życzę.

„Czy można pogodzić dążenie do szczęścia z pełnieniem obowiązków?” pyta Janka z nad Wilii. Ależ sumienne pełnienie obowiązków to najpewniejszy sposób zdobycia szczęścia, nietylko przez pozyskanie wewnętrznego zadowolenia lecz także dlatego, że sumienne pełniąc obowiązkę; zdobywamy niezależność materialną, szacunek i miłość naszego otoczenia, stwarzamy rodzinę,

zyskujemy wpływ dodatni na ogół, pocieszamy i porzeczamy naszym przykładem, a rozszerzając pojęcie *obowiązku* dochodzimy z czasem do ogarnięcia sercem bardzo szerokiej sfery działania. Czy zgadzasz się ze mną Janko?

Dawno Lillo Wenedo pragnęłam odpisać obszerniej na twoje listy, masz do tego wiele praw, najprzód jako najstarsze pisklę, prawie ptak samodzielny, po tem że nad twem, gniazdem nie czuwa nikt prócz złamanej wiekiem i chorobą babki. Więc też myślą troskliwą zabiegam często do was obu z Zosią i tulę sierotki pod skrzydłami, które tak chętnie rozpościerałabym zawsze nad wami, bo wiem z doświadczeń, jak ciężko samej czuwać w opustoszałym gnieździe. Masz zupełną słuszność, że sądzisz surowo tych, którzy cofają się przed twardymi prawami życia, trzeba umieć wytrwać, a jednak Lillo trzeba też umieć być wyrozumiałym. Każdy poszczególny upadek może mieć poszczególne usprawiedliwiające przyczyny i po każdym poprawić się można. Pamiętajmy też, że nikt z nas nie jest bez błędu! Widzę, że znasz i umiesz cenić arcydzieła literatury, cieszę się tem za ciebie, tylko w wyborze francuskich autorów wołałabym więcej porządku, a poleciłabym ci też chętnie wiele niemieckich książek, bo znalazłabyś w nich prawdziwe skarby wiedzy, myśli i poezji. Piszesz, że stałaś się lepszą pod moim kierunkiem, takie świadectwo to najdroższa nagroda. Oby Bóg błogosławił raczył dobrym chęciom. z Jego pomocą nie ustanie nigdy w pracy oddana swym pisklątom

*Jaskółka.*



## Rady dla hodujących kwiaty.

O ile na jesień i w zimie trzeba podlewać bardzo umiarkowanie rośliny doniczkowe, o tyle poczynając od marca, należy podlewać je coraz obficie, bo dzień dłuższy i życie roślinne zaczyna się rozwijać.

Dobrze też oprócz podlewania czystą wodą zastosować sztuczne nawozy, rozpuszczone w wodzie ciepłej.

W Niemczech fabryki sztucznych nawozów

*Przypominamy o wczesnem odnowieniu prenumeraty na kwartał II dla uniknienia zwłoki w przesyłce pisma.*

### Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** Widmo u ciotki Heleny (z ryc.) — Plaszki (wiersz) przez Bożymira. — Przygody Imię Pana Mikołaja, przez Z. Morawską. — Zamek Krakowski (z ryc.) — Talizman władzy, przez Wawrzyńca Zeai'a (przekład M. G.) z ryc. — Nieznane kraje — Ze świata. — Skrzynka do listów. — Rady dla hodujących kwiaty. — **Dodatek:** Ah-ni-ghi-to z ang. przez M. G. (z ryc.) — Zamiary Stasia. — Prima Aprilis przez Maryę Bełdowską. — Wróżba (z ryc.) — Zadania i łamigłównki. — Sprawozdanie z łamigłównki do nagrody.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Wydawczynie **Marya z Chomentowskich Balińska.**

przygotowują kilogramowe puszkę blaszane, zawierające nawóz dla roślin pokojowych, z przepisem sposobów użycia i dlatego w Berlinie, Wrocławiu, Lipsku zachwyca nas taka bujna roślinność na balkonach i oknach w mieszkaniach prywatnych. Tam od wiosny podlewają rośliny wodą, zasiloną solami mineralnymi i związkami azotowymi.

W Holandji nawóz taki pod nazwą „Heureka“ zyskał od dawna znaczne rozpowszechnienie. U nas ten nawóz jest do nabycia w składach aptecznych.

Kto rośliny doniczkowe starannie zasila wodą nawozową ten może je rzadziej przesadzać. Najlepsze przesadzenie zawsze rośliny osłabia. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę szkodę, jaką roślina ponosi przez pobyt zimą w ciemnych nieraz mieszkaniach o suchem powietrzu, nie zawsze starannie przewietrzaniem, a następnie coroczne, niezawsze właściwe przesadzanie domowe, to zrozumiemy przyczynę gorszego stanu naszej roślinności pokojowej w porównaniu z florą mieszkaniową zagranicą.

— Zarząd Towarzystwa Pszczelnico-Ogrodnicze ma zaszczyt zawiadomić, iż w dniu 10 kwietnia r. b. rozpocznie się coroczny 4-miesięczny kurs pszczelnictwa, obejmujący zarazem naukę wyrobu miodów pitnych, win i soków owocowych.

Opłata od uczestników i uczestniczek kursów będzie pobierana w wysokości rb. 30.

Zapisy przymuje Kancelarya Towarzystwa w Warszawie, przy ul. Wiejskiej Nr. 12.

### PIERWSZORZĘDNE BIURO

## JAHŁKOWSKIEJ

nauczycielka wyższa, francuski świetny, muzyka artystyczna (dyplom z konserwatorium), polski gruntowny, rosyjski biegły.

Warszawa, Marszałkowska 118.